

Egzystencjalne, mocne, konfrontacyjne doświadczenie. Otwierając się na przekaz wizualny, odbiorca zdaje się zaglądać do własnej nieświadomości, w której spotyka się z jungowskim archetypem Cienia - uosabiającym zwierzęcą, instynktową stronę naszej natury i wszystko to, co nieakceptowane w nas samych. To, od czego uciekamy i odwracamy oczy - nagle ożywa i budzi dawno nieodczuwane emocje. Cień dotyka nas swoim jadem i wyzwala niepokój, smutek, żal, zawstydzenie - kłujące tam, gdzie naprawdę boli. Z nieświadomości wyłania się coś, o czym nie zdajemy sobie w pełni sprawy, ale zawsze mieliśmy przeświadczenie, że istnieje. I jest nieuchronne, groźne - jak tytułowy ołowiany sufit.

Wystawa konfrontuje nas z nami samymi - dostrzegamy treść grafik, jednak kluczową rolę odgrywają emocje - a ich źródło tkwi w nas samych. Trawestując Gogola, chciałoby się rzec: Czego się boicie? Samych siebie się boicie! Co zaś jest jądrem owego emocjonalnego przekazu? Co nas tak naprawdę najbardziej porusza? Jest to perspektywa śmierci i nieodłącznie jej towarzyszący egzystencjalny lęk tanatyczny. Widoczne jest to w postaciach i działaniu - pogrążaniu się w pędzie ku zgubie, ku zatraceniu, czasem wspieraniu się nadzieją, która podobnie jak słońce na horyzoncie budzi grozę.

Widz/obserwator jest tu jednak podmiotem: sam, wolicjonalnie dawkuje sobie intensywność doznań za pomocą kodu QR, przez co twory naszego nieświadomego Cienia stają pełnokrwiste. Wystarczy wyłączyć odbiór audio - odzyskujesz większą kontrolę (a może - czytaj: tracisz kontakt z sobą? stajesz się cyniczny? a może ponowoczesny?).

Dziękuję, Panie Januszu, za wręcz idealne uchwycenie idei jungowskiego Cienia, freudowskiego Thanatosa, frommowskiej orientacji nekrofilicznej. Na znalezienie dialektyki w kierunku bardziej biofilicznym potrzeba po doświadczeniu wystawy (bynajmniej, nie samym obejrzeniu) nieco więcej czasu (a może innego kodu QR?).

Dr Andrzej Zbonikowski, psycholog